

Słabek, Henryk

Polski rok 1989 : rewolucja, przewrót, restauracja?

Dzieje Najnowsze 35/4, 103-116

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DYSKUSJE I POLEMIKI

Henryk Slabek

Warszawa

Polski rok 1989: rewolucja — przewrót — restauracja?*

Spisywania przedstawionych uwag dokonywałem nie bez wahań. Do tematu bowiem powracam po raz trzeci, a wspomnienia są raczej niechęć. W 1974 r., na zjeździe historyków, wygłosiłem jeden z referatów sekcyjnych pt. Rewolucja polska 1944-1970. Po odczytaniu tekstu siedzący obok mnie prof. Roman Wapiński pocieszył referenta słowami: „gdyby kózka nie skakała, toby...” Po godzinie przepowiednia zaczęła się spełniać.

Jednakże po kilkunastomiesięcznej wściekłości referat się ukazał; najpierw (w skrócie) w „Polityce”, a następnie w „Z pola walki”. Dla odmiany zaprotestowali historycy radzieccy (być może dlatego cenzura w Berlinie wyraziła nietypowo spóźniony sprzeciw, dopiero po wyrażeniu przeze mnie zgody na publikację, poświadczony podpisem złożonym na szczerce w języku niemieckim, którą przesłał mi prof. Mai). Koniec był dość zaskakujący. W 1977 r. w oficjalnym, później opublikowanym wystąpieniu delegacji radzieckiej na obchody jubileuszu „Z pola walki” zamieszczenie na jego łamach mojego referatu rozgrzeszono.

W 1984 r., na zjeździe w Poznaniu, miałem jeden z referatów plenarnych (Robotnicy polscy i rewolucja 1944-1970). Sam temat okazał się wyjątkowo kontrowersyjny, „drażliwy”. Tym razem również dla naszego środowiska zawodowego. Po wywołaniu, nim zacząłem mówić, na sali powstał szum; mniej więcej połowa uczestników wyszła. Po ostatnim wygłoszonym zdaniu przyszło nie mniejsze zdumienie. Prezydium, bodaj za przykładem profesorów Aleksandra Gieysztorą i Stefana Kieniewicza, klaskało na stojąco. Sala też. Prof. Gerard Labuda wymachiwał rękami wyrzuconymi do góry, coś w moim kierunku wykrzykiwał. Niemal euforia. W czasie przerwy rzecz się poniekąd wyjaśniła.

Ówczesny prezes PTH—prof. Andrzej Zahorski w obecności licznie zebranych głośno i ze wzruszeniem gratulował mi, że tak pięknie... „dołożyłem władzy”. Nie pomogły gorące zaprzeczenia, że nie o to chodziło, że ja, nie od dzisiaj reszta, tak po prostu myślę. Innych, a wśród

* Jest to nieco rozszerzona wersja wprowadzenia do dyskusji, które wygłosiłem w październiku 2002 r. na zebraniu Towarzystwa Naukowego im. A. Próchnika. Przedstawiony tekst zawiera również uwagi, jest pośrednim przeważnie odniesieniem się do problematyki najnowszej książki prof. J. Staniszkis: *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2002.

nich nawet bliżejmnie znającego prof. Tadeusza Łepkowskiego, zdaje się również nie do końca udało się przekonać.

Peszący moral. Bywają momenty, kiedy nawet przy ocenie dzieła, kreowanej przez historyków, nad merytoryczne jego treści przedkładane są względy, skojarzenia doraźne, polityczne. Nie wykluczam, że i tym razem może być podobnie.

Tak sformułowanego pytania, jak w tytule, nie spotkałem. Zapewne w ogóle ono jeszcze nie padło. Przypadek?

Wypada zacząć od definiowania terminów-pojęć. O próbach definicji będzie przydługo i zawile. Lecz tak właśnie bywa, ilekroć historyk wdaje się w terminologiczne charakterystyki. Czy nie lepiejby było poprzestać albo przynajmniejskupić się na opisie — tyle że obszerniejszym, bardziejwyczerpującym? Nie, tym razem bowiem opisy sprawy nie rozwiążą.

Rzecz i kłopot w tym, że na wszystkie trzy pojęcia-terminy naszego tematu składają się nie fakty proste, które poddają się analizom ilościowym, a tym samym również sprawdzaniu i weryfikowaniu z wynikiem tym bliższym prawdzie historycznej, im szersza jest tzw. baza materiałowa, którą rozporządza historyk.

W naszym wypadku jest inaczej. Mamy do czynienia z tzw. faktami złożonymi, na domiar 0 charakterze wybitnie subiektywnym. Na poziomie naszych rozważań, z konieczności bardzo ogólnych, odwoływać się wypadnie przede wszystkim do faktów — myśli i poglądów, postaw i zachowań; a te — jak wiadomo — podlegają analizom jakościowym. Tym razem w osiągnięciu celu poznawczego liczyć się będzie nie tyle liczba faktów-opisów, co ich typowość, a główne kryteria weryfikacji wywodów będą stanowić logika i wewnętrzna koherentność przeprowadzonego rozumowania. Że są te kryteria niedoskonałe? Zgoda. Ale co wzamian? I nie tylko to.

Nieprzypadkowo — według twórców dziś słynnej niemieckiej szkoły historii społecznej — właściwa siatka terminów-pojęć to jeden z trzech filarów historycznego poznania. Właśnie terminy-pojęcia, zmienna ich treść, to najwyższy stopień historycznej syntezy, a także — dodajmy — i tzw. aktualnej wymowy dzieła: politycznej, światopoglądowej oraz — podkreślmy to — historiograficznej. Ogólne poglądy historyka bowiem zależne są również od preferowanych przezeń interesów, wizji, wartości¹.

Rewolucja

Rewolucja '89? Na tak postawione pytanie nie ma dobrej odpowiedzi już z powodu, że jest ono nazbyt ogólne, wieloznaczne. Idąc śladem niektórych uczonych, pytajmy więc z osobna o rewolucję społeczną i polityczną. Oto ich ważniejsze cechy-właściwości.

Rewolucja społeczna bywa kojarzona ze sferą stosunków społeczno-gospodarczych. Z rewolucyjną — tutaj w znaczeniu jakościową, zasadniczą — ich zmianą; z nowym rozdziałem własności i dokonywaną w ślad za tym przebudową struktury i stratyfikacji społecznej. Rewolucja społeczna — inaczej niż rewolucyjny przewrót — jawi się nam jako cały łańcuch narastających stopniowo zdarzeń, jako proces względnie długotrwały i łagodny, który zachodzi bez ostrych, masowych starć i stosowania fizycznej przemocy. Na marginesie już tutaj pytanie: czy przeobrażenia społeczno-gospodarcze z przełomu lat 80. i 90. bardziej mieszczą się w terminach — pojęciach: rewolucja społeczna czy restauracja? Do sprawy powrócimy.

¹ W sporze o historyczne sądy, oceny o wysokim stopniu ogólności — pisał J. Kocka — trudno historykom dojść do „pełnego konsensusu”, w takich wypadkach bowiem mają „znaczenie odmienne doświadczenia życiowe, rozbieżne interesy oraz przeciwstawne, oparte na określonych wartościach wizje przyszłości” (J. Kocka, *O historii społecznej Niemiec*, Poznań 1997, s. 349).

Rewolucja polityczna albo wymiennie wspomniany już przewrót rewolucyjny to gruntowna zmiana władz, instytucji i — szerzej — politycznego ustroju państwa, to obalenie, wyeliminowanie starych porządków środkami przemocy, często i zbrojnej, w warunkach ostrych stare zantagonizowanych stron, w kontekście masowej, oddolnej presji społecznej (wiece, manifestacje, strajki, „głódówki”). Klasyczna, niejako modelowa, rewolucja również w znaczeniu tutaj określanym jako **polityczna**, kojarzy się nam z Wielką Rewolucją Francuską i Wielką Rewolucją Październikową.

Przewrót

Analogicznie jak przy charakterystyce rewolucji mówimy o dwóch rodzajach przewrotu — politycznym i rewolucyjnym. Różnią się one zasadniczo tym,

— że ten pierwszy, polityczny, stanowi wyraz sprzeczności wewnątrzsystemowej, a nierządkiem — tylko wewnątrzpartyjnej;

— że po wtóre, najczęściej kończy się na zamianie kierowniczych osobistości i — szerzej — układów personalnych;

— że po trzecie, jest kontrolowany i kierowany odgórnie, a całokształt jego rezultatów stanowi wypadkowa zmagania i przetargów elit politycznych; nie tylko, choć przede wszystkim, centralnych. Jako przykład przewrotów (przełomów, zwrotów) politycznych, rozumianych jak wyżej, można przywołać polskie lata 1926, '48, '56, '70, '80.

Czymże więc w świetle naszego rozumienia użytych terminów jawi się polski rok '89. Tylko jedno wydaje się pewne. Był, a w pamięci mojego pokolenia ciągle pozostaje, zjawiskiem bardzo niejednoznacznym, pełnym zaskakujących kompromisów, zagadkowych układów. Skąd ta zdumiewająca specyfika przewrotu (łagodny, bez oporu, bez przysłowiowego jednego wystrzału). Zapewne stąd, że jego źródło leżało na zewnątrz; na osi Wschód-Zachód (do sprawy powrócimy). Lecz i wewnętrzny układ sił grał swoją rolę, choć nawet w 1988/1989 r. nie był on aż tak nierównoważny, jak to do dziś chorem, znowu zaskakująco zgodnie, usiłuje się przedstawiać².

Zamiast go opisywać, odnieśmy się do problemu wprost poprzez próbę odpowiedzi na pytanie: Czy rzeczywiście „komunę” obaliła „Solidarność”, czyli — co miało być zrozumiałe samo przez się — klasa robotnicza, kierowana przez opozycyjne kręgi inteligencji? Dla samych inteligentów rozbieżność czy tylko niepewność opinii sprowadzała się do pytania, kto spośród nich lepiej grał rolę owych robotniczych przewodników — dysydenci czy „prawdziwi Polacy”. Niemniej solidarnie kształtowano i upowszechniano obraz-teorię, że tylko te rewolucje były zwycięskie, których duszą była inteligencja, a taranem, siłą fizyczną pozostawał lud, później proletariat.

Na tym miejscu jedno niejako uboczne wyjaśnienie-uwaga. Zapomniano, a i dziś się nie uwzględnia faktu, że w 1983 r. co siódmy wykwalifikowany robotnik przemysłowy miał maturę, a w roku szczególnie nas tutaj interesującym '89 — zapewne już blisko co piąty. W końcu lat 80. ponadto około 40% robotników przemysłowych miało żonę — pracownicę umysłową, a rodzice przynajmniej co piętnastego z nich byli pracownikami umysłowymi lub inteligentami (osoby z wyższym wykształceniem)³. Robotnicy obydwu tych kategorii już poprzez codzienne stosunki, kontakty rodzinne i — pośrednio poprzez żonę — środowiskowe przejmowali lub podrzy-

² Zob. J. Reykowski, *Okrągły Stół*, w: *Polska pod rządami PZPR*, red. M. Rakowski, Warszawa 2000, s. 450-451.

³ Obliczenia własne na podstawie statystyki GUS oraz opracowań analityczno-statystycznych, szczególnie M. Pohoskiego, K. Zagórskiego, S. Widerszpila, A. Preiss, W. Warzywody-Kruszyńskiej.

mywali inteligencki świat obyczajów, aspiracji i wartości. Oni przede wszystkim wraz z robotnikami maturzystami podlegali szybko narastającym procesom tzw. kulturowego zintegrowania.

Do solidarnych z inteligencją zachowań skłaniała robotników nie tyle szczególna polityczna mądrość czy charyzma intelektualistów, co niespełniony robotniczy sen — przede wszystkim właśnie owych zdegradowanych z rodzin inteligenckich lub wyróżniających się maturami własnymi czy przynajmniej maturzystkami żonami — o społecznym awansie poprzez zmianę swej pracy na umysłową⁴; niespełniony sen o osiągnięciu pozycji niepowtarzalnego polskiego „pana”. Reakcje tej grupy robotników zapewne częściej dostosowywane były do ich przyszłej, tej wymarzonej pozycji społeczno-zawodowej (piszę zapewne, ten bowiem problem umknął całkowicie z pola badań socjologicznych i psychologii społecznej).

Wracając do przerwanej wątku wywodów, zapytajmy: czy — jak to już wzmiankowano — robotnicy polscy lat 80. odegrali rolę spodziewanego tarana? Tak, ale tylko w rewolucji politycznej, ściśle i niemal wyłącznie w tym jej segmencie, który dotyczył żądań likwidacji dualizmu władzy (państwo-partia) i jej układów personalnych (wyobcowanych „klik”). Przy tym żądania zasadniczych zmian personalnych były kierowane przede wszystkim w stronę terenowego aparatu. Centralni działacze natomiast jeszcze w przełomowym roku '89 cieszyli się wyższym, a w poszczególnych wypadkach i wcale pokaźnym zaufaniem⁵. Natomiast drugim fragmentem owej rewolucji politycznej, czyli przemianami polityczno-instytucjonalnego ustroju państwa albo robotnicy zdecydowanie słabiej się interesowali (np. kształtem ordynacji wyborczych do ciał przedstawicielskich), albo wykazywali się obojętnością. Nawet z trzech wartości „odświętnych”, „uroczystych” — naród, demokracja, wolność — tylko pierwsza okazywała się trwałą wartością wspólną (naród-ojczyzna-niepodległość). Stopień inteligenckiego przewodzenia robotnikom zależał głównie od zmieniających się potrzeb i dążeń stron. Słabo lub

⁴ Kończenie szkół średnich oraz obcowanie z ludźmi ze środowisk pracy umysłowej znakomicie służyły narastaniu robotniczego sceptycyzmu i niezadowolenia nie tylko w Polsce, choć tu może szczególnie już ze względu na naszą specyficzną, w wysokim stopniu poszlachecką tradycję. Niejednokrotnie robotnik, nawet z RFN np., czuł się głęboko skrzywdzony już z tej racji, że był skazany na wykonywanie własnego zawodu. Niekiedy, nieprzypadkowo, trafiał do terrorystycznych Czerwonych Brygad. Taki był Michael Baumann, którego życiorys wnikliwie odczytywał międzynarodowej sławy socjolog, historyk społeczny Norbert Elias.

Baumann — robotnik i członek Czerwonych Brygad, dzięki samokształceniu i kontaktom ze studentami stał się intelektualistą. Bardziej był anarchista niż marksista. Stosunkowo wcześniej nasunęło mu się, jako robotnikowi, pytanie o właściwy sens swojej działalności: „W pracy, którą wykonujesz — napisał w pamiętniku-życiorysie — również nie potrafisz znaleźć żadnego sensu, powiedzmy sobie dorównać innym, czy tym podobne bzdury. Nie masz już żadnej chęci uczyć się na rzemieślnika. To tylko wzmaga w tobie niechęć. Oto znowu rzecz, którą krytykujesz”.

W pewnym momencie uzmysłowił on sobie, że wyuczony zawód miałby wykonywać przez 50 lat. Wpadł w panikę. Myślał: „Stąd uciec się nie da. Odczułem do szpiku kości przerażenie. Dlatego szukałem ciagle możliwości wyjścia z tego”. (M. Baumann, *Wie alles anfing*, Munchen 1980, s. 10, 13. Podaję za: N. Elias, *Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przekształcenia w XIX i XX wieku*, Poznań 1996, s. 300-301).

⁵ W sondażach z lat 1987-1989 wyrażany przez respondentów stopień zaufania do Wojciecha Jaruzelskiego i Lecha Wałęsy był z reguły zrównoważony. Natomiast — co jest bardziej miarodajne — w samych wyborach do sejmu z 1989 r. obóz rządowy otrzymał 25% głosów, natomiast na jego kandydatów centralnych, startujących z tzw. listy krajowej, padło od 38,8% do 49,5% (2 osoby — M. Kozakiewicz i A. Zieliński — uzyskały ponad 50%, a ówczesny premier — M. Rakowski miał 48,2%). M. F. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 229.

i kończyło się ono w miarę rozchodzenia się bliższych inteligencji celów wolnościowo-demokratycznych i społeczno-klasowych.

Nawet władzę „aparaczków” nie za socjalistyczną, „komunistyczną” czystość czy nadgorliwość potępiano, skądże znowu. Także nad kierowanymi w ich stronę zarzutami — pazerności, korupcji, kłamstw — górowały skutecznością, potęgowaniem robotniczego protestu żądania państwowej niezależności, suwerennego bytu, zagwarantowania Kościołowi warunków nieskrępowanych działań i rozwoju.

Równie nieprzypadkowo, co tryumfalnie akurat wtedy wskrzeszano Józefa Mackiewicza z całą jego frazeologią polityczną. Na wzbierające fale resentymentów antyrosyjskich znowu rozbrzmiewały wiecowe mowy o prasie „polskojęzycznej”, „polskojęzycznej” nauce, o armii „w polskich mundurach”, rozgrywały się spektakularne akty blokowania eksportu do ZSRR; sprawdzania, rewidowania udających się tam statków, na granicach — ciężarówek, pociągów.

Z punktu widzenia relacji robotnicy — inteligencja z uzasadnieniem, wydaje się, można mówić o dwóch różnych okresach. O pierwszym, który kończył się z chwilą ogłoszenia stanu wojennego, i o drugim, późniejszym. Pierwszy wyróżniała harmonia płaszczyzn narodowej i społecznej. A sama „Solidarność” nie tylko ze względu na charakter wytyczanych sobie celów programowych (21 postulatów gdańskich, uchwały I Zjazdu „S”) pozostawała organizacją robotniczą (por. to z głośną wypowiedzią-oceną głównego ideologa i twórcy I „Solidarności” — Karola Modzelewskiego).

W okresie drugim narastała kolizja interesów i celów, a „Solidarność” z formacji w istocie prosocjalistycznej („socjalizm tak, wypaczenia nie”) niepostrzeżenie dla milionów swych członków robotników przeorientowywała się stopniowo, zdumiewająco ostrożnie na wybór ustrojowy wartości kapitalizmu. Ta ostrożność tłumaczyła się najpierw zagrożeniem ze strony ZSRR, a później, na przełomie lat 80. i 90., już tylko oporem robotników. Ich większość ewentualny powrót do przedwojennych porządków wręcz przerażała i oburzała. Potwierdzały to niemal wszystkie podówczas prowadzone badania socjologiczne i — co również ważne — zachowanie samych liderów solidarnościowych. Ci nieprzypadkowo przecież, inaczej niż to się jeszcze działo podczas obchodów 60-lecia odzyskania niepodległości, nie marzyli publicznie o nawrocie stosunków z czasów międzywojnia. Przeciwnie, wprowadzali kapitalizm „kuchennymi drzwiami”, dyskretnie, pod zwodniczymi hasłami budowania ustroju, który „sprawdził się gdzie indziej” itp.⁶

Idąc dalej, zapytajmy: czy warto choćby roztrząsać nie tylko w propagandzie utrzymujące się oceny-stwierdzenia: w polskim roku '89 zaczęła się spełniać „robotnicza rewolucja społeczna” lub „antykomunistyczna rewolucja społeczna”? Nie sądzę. Na ich merytoryczne poparcie bowiem nie można przywołać żadnych (w przypadku pierwszym) lub prawie żadnych faktów i argumentów. Dlaczego akurat robotniczą miałyby się zwać rewolucja społeczna, która w roku '89/90 dokonywała się nie z udziałem-poparciem robotników, lecz przeciwnie — wbrew ich

⁶ Przywódcy obozu solidarnościowego przynajmniej od połowy 1989 r. zdawali się mieć jasność, że można i należy jak najrychlej powrócić do ładu kapitalistycznego (bodaj wyjątkiem był K. Modzelewski). Zapewne ich większość kluczyła świadomie dezinformując społeczeństwo właśnie ze względów taktycznych. Po latach minister w rządzie T. Mazowieckiego o przeszłości radykalnie lewicowej — J. Kuroń wyznał: „W 1989 r. my, przywódcy tego [robotniczego] ruchu, uwierzyliśmy, że jedyną drogą do wyjścia z chaosu, jaki zapanował po upadku komunizmu, jest możliwie szybka budowa kapitalizmu w czystej, leseferystycznej formie”. Kiedy w połowie 1990 roku wybuchły protesty robotnicze, Wałęsa stanął na czele niezadowolonych. Po wygranych przezeń wyborach prezydenckich, powstał nowy gabinet, złożony z nowych ludzi, „ale polityka gospodarcza i społeczna w niczym się nie zmieniła”. J. Kuroń, *Działanie*, Wrocław 2002, s. 144.

woli, protestom? Poza tym w ogóle trudno mówić o działaniach jako o rewolucji społecznej, jeśli nie towarzyszą im starcia (walka), ani, równocześnie, oddolny ruch masowego ich wspierania. Jednego i drugiego w roku '89/90 nie było. Uprawnieni zatem jesteśmy, aby raczej mówić o „ustrojowej odgórnjej restauracji”, o budowaniu kapitalistycznych stosunków społeczno-gospodarczych wbrew woli rosnącej większości robotników⁷.

Restauracja

Restauracja to w sensie społecznym odtworzenie, przywrócenie tego, co już kiedyś było. Czy restauracja to tyle, co cofanie się, regres? W pojęciu marksistów tak. Im restauracja przedstawia się jako przeciwieństwo rewolucji, u podstaw której leży tylko zmiana służąca rozwojowi, postępowi. Ich zdaniem, ewentualnych analogii czy pokrewieństwa treści można się doszukiwać między pojęciami porównywalnymi; w naszym wypadku między restauracją i, ewentualnie, kontrewolucją.

Użytym wyżej terminom niemal odwrócony sens przypisywała część uczonych niemarksistów, przeciwstawiających rewolucję ewolucji. Dla nich właśnie rewolucja miała oznaczać przerwanie rozwoju społecznego, cofanie się. W jakim stopniu postawy tej kategorii inteligentów tłumaczą inflację rewolucyjnej frazeologii z roku '89? Raczej niewielkim.

Jeśli nie liczyć motywów politycznych, większy wpływ na wzmaganie owej rzeczowej inflacji i towarzyszącego jej zamieszania mogła wywoływać rzeczywista lub łudząca zbieżność pewnych cech restauracji i rewolucji (ale tylko społecznej i tylko w znaczeniu przez nas wcześniej określonym). Oto one:

- Względna długotrwałość, złożoność, łagodność.
- Również restauracja głównie dotyczyła sfery społeczno-gospodarczej (odbudowa nowo-starych stosunków własnościowych, nowo-starej struktury społecznej);
- Również restauracja występowała i może być badana z osobna jako polityczna i społeczna.

A teraz przejdźmy do realiów. Restauracja, biorąc z grubsza, dopełniała się w dwóch fazach-etapach i na dwa różne sposoby.

W fazie pierwszej, obejmującej lata 1986/1987 do 1989, za przyzwoleniem władz realizowaną ją przeważnie przez tworzenie na części majątku państwowego spółek państwowo-prywatnych. Ich własność — jak pokazało doświadczenie — bodaj we wszystkich znanych wypadkach ewoluowała w kierunku własności całkowicie prywatnej. Powiedzieć by można ogólnie, że już w fazie pierwszej — przed przewrotem — restauracja stawała się faktem, lecz jej kształt, tempo i zakres nie były przesądzone i z tego względu, że mimo zachodzących zmian w samej „Solidarności”, także jej projekty reform ciągle nie wykraczały poza szeroko pojętą formułę „socjalizmu rynkowego”. Tak było jeszcze przy Okrągłym Stole (luty-kwiecień 1989). Sytuacja diametralnie się zmieniała wraz z objęciem najwyższych stanowisk (sierpień '89) przez Tadeusza Mazowieckiego (premier) i Leszka Balcerowicza (wicepremier ds. gospodarczych)⁸.

⁷ Aczkolwiek nie wprost pogląd ten potwierdzała J. Staniszkis. Według jej opinii, sformułowanej już w 1983 r., nawet młodzi, najbardziej buntujący się robotnicy byli co najmniej niechętni prywatyzacji przemysłu i tym samym również oni stanowili zaporę ustrojowej „transformacji”. Zob. szerzej: H. Słabek, *Sprzecznosci, konflikty i upadek polskiego „socjalizmu realnego”*, w: „Dziś” 2002, nr 10 i „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 4.

⁸ Po zdelegalizowaniu „Solidarności” szczególnie jej kierownicy — przeważnie inteligenci, którzy uniknęli internowania — działali w sposób właściwy konspiracji. Nie podlegając oddolnej kontroli, nie przymuszani do liczenia się z interesami i opinią pracowniczych rzesz członkowskich, z czasem zwracali się ku roz-

W drugiej fazie restauracja jako pierwsze z najważniejszych i najpilniejszych zadań rządu czyniła zadziwiające postępy. Bezwarunkowe otwarcie jej już nie drzwi, ale bram, przesądziły głośne czy — jak chcą inni — sławetne decyzje, u podstaw których leżało „bolszewicki liberalizm” Leszka Balcerowicza (określenie Jadwigi Staniszkis⁹). Wprowadzając własne restrykcyjne zarządzenia (narzucanie zakładom rujnujących obciążeń finansowych na rzecz Skarbu Państwa, nakazy obligatoryjnego zaciągania kredytów na lichwiarski procent w bankach komercyjnych itp.), doprowadził on do lawinowych bankructw przedsiębiorstw i całych branż wielkoprzemysłowych. Np. górnictwo węglowe wskutek obłożenia 80-procentowym podatkiem eksportowym, zamiast 13 miliardów zysku, miało 7-miliardowy niedobór. Rujnowane przedsiębiorstwa — na domiar po stronicznych wycenach — zaczęto wyprzedawać przeważnie obcemu kapitałowi za przysłowiowe „byle co” (wg szacunków prof. Kazimierza Poznańskiego przeciętnie po cenie od 7-10-krotnie zaniżonej)¹⁰.

Opór robotników przełamano postrachem (tym razem skutecznym) i korupcyjnymi fortelami w rodzaju bezpłatnego przekazywania załogom części akcji prywatyzowanego przedsiębiorstwa. Skandalicznie niesprawiedliwie i dużo korzystały na tym załogi instytucji finansowych i — szerzej — eksperckich. Niemniej robotnicy albo prywatyzacji na nowych warunkach zaczęli sprzyjać (ci „przekupieni” przez nabywających najbardziej nowoczesne zakłady), albo — pozostali — mieli już wszystkiego na tyle dość, by zaniechać czynnego oporu. Więc władza jeszcze głośniej się radowała i przechwalała tym, jak to szybko znikają „komunistyczne molochy przemysłowe”, że zwycięża to, co małe, a przez to piękne i „jedynie słuszne”, że tak obficie napływa kapitał (jaki i po co, to już nieważne)¹¹, że wolny Polak może wędrować po całym świecie (który i za co, to pytania niegodne). A że samemu „narodowi” coraz bliżej było nie do szczęścia, lecz lamentu? Nic dziwnego, odpowiadano, tenże bowiem na amnezję zapadał jak było naprawdę w PRL — gdzie przecież „po równo dzielono biedę”. A ponadto — równocześnie — lud nadstawał uszu „populistycznym mamidłom”, że zamiast zapowiadanych powszechnych uwłaszczeń Polak doświadcza totalnego wywłaszczenia, że „we własnym domu”-kraju może on rychło zostać gastarbeiterem.

Dotychczasowemu wywodowi zapewne będzie przeciwstawiany pogląd: nie było tak źle. Skąd ten czarny finał? Najogólniej można by odrzec równie wykrętnie: Skąd? — z daleka, spoza Polski, choć nie tylko, tj. o krajowych uwarunkowaniach i kontek-

wiązaniom liberalnokapitalistycznym. Zob. m.in. R. Bugaj, *Ustrojowa zmiana pod kontrolą liberalnych elit*, w: *Polskie przemiany. Uwarunkowania i spory. Refleksje z okazji jubileuszu prof. Tadeusza Kowalika*, red. R. Bugaj, J. Halbersztadt, Warszawa 2002, s. 20-22, 27-28.

⁹ Z drugiego, lewicowego bieguna „S” do działań L. Balcerowicza, jako sprzecznych z interesem i dążeniami pracowniczych rzesz społeczeństwa, jednoznacznie negatywnie odniósł się K. Modzelewski (zob. idem, *Dokąd od komunizmu*, Warszawa 1993), a z czasem — po źle, nagannie wspomnianych własnych błędach — i J. Kuroń (idem, *Działanie*, s. 144 i n).

¹⁰ K. Poznański, *Wielki przekręt. Klęska polskich reform*, Warszawa 1998, s. 38, 40-41; idem, *Oblęd reform. Wyprzedaż Polski*, Warszawa 2001, s. 98, 106, 109 i n.

¹¹ Rychło okazywało się, że inwestycje zagraniczne, nawet przemysłowe, bynajmniej nie muszą być korzystne. Dotyczyło to szczególnie Polski, która miała i ma wielkie nadwyżki siły roboczej (bezrobocie). Kooperacyjny import firm z kapitałem zagranicznym w 1998 r. stanowił około 70% całego polskiego importu, a ich udział w eksporcie nie przekroczył 25%: w 2000 r. około 62% deficytu w handlu zagranicznym Polski tłumaczyło się ich działalnością. Również na naszym przykładzie potwierdzała się teza Petera Druckera, że w dobie globalizacji inwestycje kapitału zagranicznego służą utrzymaniu miejsc pracy w kraju macierzystym oraz zdobyciu nowego rynku zbytu. *The Global Economy and the Nation State*, „Foreign Affairs” IX/X 1997, s. 159-172. Podaję za: J. Staniszkis, *Postkomunizm...*, s. 284.

stach problemu i ja już wcześniej pisałem (zob. przyp. 7). Natomiast nad owym „z daleka”, nad odniesieniami międzynarodowymi choćby najbardziej wstępnie warto się tutaj zastanowić.

Na początku i pod koniec istnienia ZSRR w ruchu komunistycznym zaznaczały się wyraźnie dwie różne orientacje. Natomiast w innych okresach występował swoisty splot „podwójnego myślenia” i, oczywiście, nie zawsze dlań adekwatnego postępowania. Nieco umownie możemy mówić o nurtach reformatorskim i zachowawczym. Zwolenników pierwszego zwykło się ostatnio określać „państwowcami”, a tych drugich — „rewolucjonistami” (terminy-pojęcia J. Staniszkis).

Jak bez utraty niezależności modernizować i rozwijać gospodarkę kraju tak zniszczonego i zacofanego cywilizacyjnie jak ZSRR? To najważniejsze z pytań od czasu, kiedy rachuby na pochód rewolucji na Zachód przestały być aktualne. W odpowiedzi, nie bez wahań i sporów, postanowiono dopuścić w Rosji porewolucyjnej „kapitalizm państwowy”, umacniać nowe państwo, odstąpić od forsowania światowej permanentnej rewolucji.

Od początku górowało przekonanie (z jakich względów, to już oddzielny problem):

— pogodzić się z faktami i przyjąć możliwość długookresowego współistnienia państw o różnych systemach społeczno-politycznych;

— nie zaniebując zbrojeń, stawiać na łagodzenie, a następnie i rozstrzyganie międzysystemowych sprzeczności na drodze wzajemnej tolerancji, którą z czasem zastępowała kooperacja zrodzona z konieczności wspólnej samoobrony (koalicja antyhitlerowska), z woli kontynuowania dobrych stosunków w warunkach pokoju (w okresie między końcem wojny i początkiem tzw. zimnej wojny), z uświadomionej konieczności uniknięcia powszechnej zagłady w wojnie atomowej.

Wbrew obiegowym przeświadczeniom przynajmniej w pewnych okresach właściwość „podwójnego myślenia” nie była obca samemu Józefowi Stalinowi. W 1938 r. — po krwawych „czystkach” — był on skłonny zastąpić ideologię jako podstawę polityki nauką, a jedynowładztwo powierzyć aparatowi państwa po to, by rządzenie stało się sprawniejsze, kontrola bardziej przejrzysta, a odpowiedzialność jednoznaczna. Wtedy też opowiadał się za centralizacją, profesjonalizacją i zniesieniem dualizmu władzy: partia — państwo. Nad dyktaturę ideologiczną i permanentną rewolucję zdawał się przedkładać ostatecznie narodowe państwo autorytarne¹². W okresie tuż powojennym natomiast nie entuzjazmował się samoizolowaniem się komunistów, eliminowaniem socjalistów przez wchłanianie ich partii przez partię komunistyczną na wzór wschodniemiecki (utworzenie w 1946 r. SED). Mimo zimnej wojny z nadzieją na zjednoczenie Niemiec rozstał się ostatecznie dopiero w 1952 r.

Werze odprężenia lat 60. i 70., kiedy nierzadko socjaldemokratyczne rządy zachodnie, rozwijając efektywnie gospodarkę, mogły i chciały sprzyjać redystrybucji dochodów w duchu „sprawiedliwości społecznej”, postępowano zbliżanie się i systemów, i sposobów myślenia czołowych polityków i ideologów, także radzieckich. Już czy nawet w 1968 r. Jurij Andropow np., ku zdumieniu podejmującego go w NRD gospodarza — Ericha Mielkego — zastanawiał się głośno, czy dla komunistów z doświadczeń tzw. wydarzeń czechosłowackich nie wynika potrzeba rewizji niektórych swych poglądów w duchu socjaldemokratycznym¹³.

¹² Pogłos tego rodzaju interpretacji i do Polski coraz szerzej dociera. Zob. m.in. W. Bartczak, *Wiek koryfeuszy wiek kaznodziejów*, „Gazeta Wyborcza” z 5-6 IV 2003 r.

¹³ Według zapisu Markusa Wolfa, Andropow, zamiast ideologicznych uzasadnień interwencji zbrojnej, powiedział m.in. „Uważam, że rozwój prowadzi nasze kraje do coraz większego zróżnicowania. Uważam także, że konieczne jest ponowne zastanowienie się nad leninowską oraz socjaldemokratyczną drogą do socjalizmu i ponowne przedyskutowanie obu wariantów”. M. Wolf, *Człowiek bez twarzy*, Warszawa 1998, s. 209.

Po czasie odprężenia znowu narastały sprzeczności i napięcia. W drugiej połowie lat 70. niektóre kraje bloku wschodniego, a wśród nich przede wszystkim Polska, najwyraźniej wchodziły w fazę rozwoju zależnego (zadłużenie się na Zachodzie i wynikające stąd konsekwencje, również natury politycznej). A dochodzący do głosu konserwatywni neoliberałowie (USA, Anglia) zaostrozili kurs również w polityce zagranicznej. Intensyfikowano zbrojenia, nie bez sukcesów izolowano stopniowo ZSRR również w obozie wschodnim; od 1978 r. przez gospodarczo uprzywilejowane traktowanie niektórych państw, głównie ChRL, właśnie za cenę rozluźniania ich stosunków z ZSRR. W nowszej sytuacji pozycja Związku Radzieckiego wyraźnie słabła. Na pytanie, co dalej, na przełomie lat 70.-80. padały w Moskwie różne odpowiedzi.

Po dopuszczeniu przez USA tzw. ograniczonej wojny atomowej (doktryna Schlesingera) sztab armii radzieckiej dochodził do następującego wniosku. Związek Radziecki nie ma już możliwości zbrojeń na miarę narzucaną przez Zachód; od zaraz, nieuchronnie, zacznie tracić dystans. Aby uniknąć fatalnych tego konsekwencji, należy wymusić pożądane układy międzynarodowe, choćby i za cenę ryzyka wojny atomowej; ta — uspokajali marszałkowie — nie dotknie ani terytorium USA, ani ZSRR (tak odczytywano intencje Schlesingera).

Strwożone widmem atomowego starcia kierownictwo polityczne (Andropow, Gromyko, Ustinow, a później, przede wszystkim ich głosami wybrany na sekretarza generalnego KPZR — Gorbaczow) przyjęło inną wizję. Zakładano, iż za cenę ustępstw, na zasadzie dżentelmeńskiego rewanzu, ZSRR uzyska od USA pomoc gospodarczą, i to co najmniej w rozmiarach świadczonej ChRL. Natomiast rozwój zależny będzie przekształcany w zgodny, wszystkim dobrze służący „rozwój stowarzyszony” i wreszcie — jak to formułował Gorbaczow — we „wspólny dom europejski”.

Wspomniane ustępstwa, które miały generalnie przywrócić sfery wpływów ustanowione w porozumieniach jałtańskich, to przynajmniej od połowy lat '80. rozważane zwinięcie „imperium zewnętrznego”, przede wszystkim wycofanie własnych wojsk na terytorium radzieckie sprzed 1939 r. Kierownictwa innych państw socjalistycznych, najpewniej wiedząc o owych rozważaniach, musiały liczyć się z tym, że z opozycją we własnych krajach pozostaną sam na sam¹⁴. Może zwłaszcza pod koniec lat 80. również albo i przede wszystkim to właśnie dopingowało władze niektórych krajów (Polska, Węgry) do przyspieszania coraz dalej idących reform wolnorynkowych i demokratycznych, które — niekoniecznie zamierzone czy uświadomione do końca — w jakimś momencie przestały mieścić się w starym systemie. Tak było, być może, u kresu ustrojowego przełomu, a wcześniej?

Zapewne jeszcze długo pozostanie otwarte pytanie: czy przyspieszenie w drugiej połowie lat 80. radzieckich reform wewnętrznych i Gorbaczowskiego „nowego myślenia” było refleksem przegranej wyścigu zbrojeń? Czy może gospodarka radziecka była aż tak dalece mniej wydolna i przeciążona zbrojeniami od na przykład wschodnioniemieckiej czy czechosłowac-

¹⁴ W razie kryzysu, pocieszała się milcząco część działaczy PZPR, możemy zwrócić się o pomoc z zewnątrz. „A jeśli ten ktoś — ostrzegali M. F. Rakowski w dokumencie z połowy 1987 r. — biorąc pod uwagę swoje interesy, wcale nie zechce się wtrącać?” (M. F. Rakowski, *Jak to się stało*, s. 101. Pisanie książki zakończył autor w grudniu 1990 r.). Pod datą 20 VII 1989 M. Wolf zapisał: Podczas spotkania w gmachu KC KPZR Walentin Falin — w obecności notujących rozmowę 2 jego współpracowników — mówił: „Jeśli Gorbaczow odniesie sukces, to nastąpi rozbrojenie, co dotyczy również oddziałów stacjonujących w NRD”. I pytał: „Jak zapatruje się na to kierownictwo partii?” Zdaniem odpowiadającego Wolfa, „kierownictwo nie rozważa na serio takiej możliwości” i zapewne, zamiast reform, i tym razem sięgnie się „po typowe posunięcia w okresie kryzysowym i otwieranie wentyli bezpieczeństwa”. (M. Wolf, *STASI przyjaciele*, Warszawa 1992, s. 92. Zob. fascynujący opis obrazu sytuacji lat 80., jaki mieli politycy obu państw niemieckich i ZSRR. M. Wolf, *Człowiek bez twarzy*, s. 298-303 i in. Zob. też: J. Staniszkis, *Postkomunizm...*, s. 30-35, 40 i in.).

kiej, a społeczeństwo ZSRR aż o tyle żyło biedniej, że przywódcy radzieccy na rzecz odmiany musieli (czuli się moralnie zobowiązani) działać o wiele radykalniej? Czy nie w tym głównie tkwiło źródło rozbieżnych stanowisk wobec „pierestrojki” kierownictw ZSRR i krajów względnie wyżejrozwinętych (NRD, CSRS)?¹⁵

Tak czy inaczej szczególnie od 1987 r. wypowiedzi Gorbaczowa tak dalece odstawały od tradycyjnego, radzieckiego standardu, że dość powszechnie odbierano je z niedowierzaniem. Doszukiwano się w nich zwyczajnej gry lub nawet pułapki. Podejrzenia nie były zasadne, ale i dziwić im się nie należy. Któż mógł przewidzieć, że strażnik ideologii światowego komunizmu wyjdzie na czoło jejrewizjonistów? Takich, jeśli nie liczyć ewentualnych wyjątków, również na Zachodzie nie było.

Przy obecnej znajomości faktów i dokumentów trudno przesądzać, czy ustrój ZSRR dobiegał swego kresu zgodnie z planami państwowych i partyjnych elit¹⁶. Nie zapominajmy, że również wśród nich poglądy i intencje były różne. Niemniejna ogół panuje zgoda co do tego, że w sumie elity, z wyjątkiem części wojskowych, takiemu finałowi początkowo nie przeciwdziałały, a następnie, przy coraz realniejszej nadziei na uzyskanie lepszego statusu materialnego od posiadanych przywilejów, przynajmniej faktycznie wchodziły na kapitalistyczną drogę rozwoju z chwilą, kiedy ich coraz liczniejsi członkowie zaczęli zawłaszczać przemysłowe mienie państwowe, przechwytywać i tworzyć zyskowe instytucje finansowe (banki) i handlowe (zwłaszcza handel zagraniczny) itp. Być może w okresie początkowym procesom prywatyzacji najpierw podlegał stan posiadania, a dopiero później — na zasadzie dostosowań — i świadomość.

Nie zmienia to faktu, że nie na skutek oddolnych ruchów czy protestów upadł radziecki realny socjalizm. W ZSRR — napisała Jadwiga Staniszkis w 2002 r. „o końcu komunizmu zdecydował nie bunt społeczeństwa, ale podział w kręgu elit”. A postkomunizm w Polsce kończy się wraz z wyczerpaniem się „solidarnościowego mitu w skomercjalizowanym państwie (gdzie dobro wspólne jest towarem)”. Autorka wyznała: „Zdaję sobie sprawę, iż obraz rewolucji wojskowej [czy odgórnjej] jako wehikułu, dzięki któremu wydostaliśmy się z komunizmu, może budzić sprzeciw. Środkowoeuropejscy dysydenci mogą uznać go za negację ich wysiłku i zasług, specjaliści zachodni — za kwestionowanie ich umiejętności przewidywania rozwoju wypadków w dawnym ZSRS”¹⁷.

¹⁵ W końcu lat 80. sytuacja tych krajów pod względem ogólnego poziomu życia, czy szczególnie zaopatrzenia ludności w artykuły powszechnego użytku, była nieporównywalnie lepsza niż w ZSRR (por. J. Żarnowski, *Społeczeństwa XX wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999, s. 131-145). Kierownictwa DDR i CSRS powoływały się na owe różnice jako na argument przemawiający na rzecz kontynuowania własnej polityki (zob. m.in. M. F. Rakowski, *Jak to się stało*, s. 143, 166-167, 256-257). Dla demokratyczno-socjalistycznej opozycji natomiast wynikał stąd wniosek o możliwości dokonywania głębokich zmian bez ryzyka destabilizacji politycznej. Taki pogląd dzielili ci intelektualiści spośród represjonowanych przez władze, którzy w końcu, na przełomie lat 80. i 90., bronili publicznie samodzielnego bytu NRD jako państwa socjalistycznego (Ch. Wolf, S. Heym i in.). Zob. M. Wolf, *STAS! przyjaciele*, s. 24-25, 40, 45, 83, 90, 93, 99 i in. M. Tomczak, *Duch i władza. Intelektualiści podzielonych Niemiec wobec państwa i narodu*, Poznań 1996. H. Ślabek, *Inaczej o historii Polski 1945-1989*, Warszawa 2000, s. 123-139.

¹⁶ Sam M. Gorbaczow — wg relacji i zapisów z licznych z nim rozmów z lat 1988-1990 M. Rakowskiego — modyfikował swe poglądy pod naciskiem coraz szybciej zmieniającej się sytuacji. Niemniej do końca 1989 r. obstawał on przy wizji socjalizmu, wprowadzie — wg określenia MFR — „całkowicie zrekonstruowanego”. W 1990 r. natomiast zaczął upatrywać wyjścia w gospodarce rynkowej. Czy oznaczało to porzucenie przezeń „marzeń o odnowionym socjalizmie”? Na to Rakowski nie miał odpowiedzi (*Jak to się stało*, s. 252 i in.).

¹⁷ J. Staniszkis, *Postkomunizm...*, s. 52, 59, 79. Zwróćmy uwagę, że wśród aktorów rewolucji pominiętych czy nie docenionych i stąd ewentualnie żywiących żal nieprzypadkowo — jak sądzę — autorka nie wymie-

Nawet w Polsce nie robotnicy byli bohaterami restauracji. Jeśli tutaj w najwyższym stopniu przyłożyli oni rękę do obalenia „komunizmu” to dlatego, że również w latach 80. najskuteczniej blokowali niezbędną reformę gospodarki (płac, cen, zatrudnienia) w istocie w imię pogłębiania ówczesnego egalitaryzmu („socjalizm tak, wypaczenia nie”)¹⁸, a nie dlatego, że wybrali ład kapitalistyczny jako lepszy; nawet na przełomie lat 80. znikoma była liczba robotniczych „liberałów” o prokapitalistycznej orientacji¹⁹. Owi bohaterowie restauracji, również polskiego kapitalizmu, to — wydaje się — przede wszystkim ludzie gospodarczo-technicznych „komunistycznych” elit.

Tuż przed utworzeniem rządu Tadeusza Mazowieckiego w kraju działało około 3 tys. spółek, z których zdecydowana większość (75%) powstała na podstawie 1 700 dużych przedsiębiorstw państwowych. Aż 44% dyrektorów państwowych przedsiębiorstw współtworzących owe spółki było równocześnie ich szefami. Co czwarty, a na początku 1990 r. prawie co trzeci szef spółki był dyrektorem, co czterdziesty ważnym „aparaczką” partyjnym, co osiemdziesiąty dyrektorem urzędu wojewódzkiego. Niemal cała reszta rekrutowała się z menadżerów niższej rangi (kierownicy, główni księgowi). Według wyników kontroli prokuratury, tylko niewielka część spółek (20%) prowadziła społecznie użyteczną działalność. Zwłaszcza kierownicy spółek (ich współwłaściciele) bogacili się kosztem społeczeństwa²⁰.

Od 1990 r. wśród uwłaszczających się coraz większa była liczba solidarnościowych aktywistów. Niemniej wyraźną przewagę — jak się zdaje — ciągle zachowywali gwałtownie odmieniający się politycznie członkowie dawnego establishmentu.

W 1998 r. 71% czołwki biznesowej (500 największych przedsiębiorstw i banków) stanowili ludzie, którzy przed 1989 r. znajdowali się w drugim szeregu władzy, już wtedy zajmowali stanowiska kierownicze lub posiadali status specjalistów. A połowa elit biznesu z tegoż 1998 r. przed 10 laty aktywnie wspierała ówczesne państwo i rządzącą PZPR. Kierujący omawianymi badaniami Jacek Wasilewski stwierdzał: „Ogólnie rzecz biorąc, mniej więcej połowa członków obecnej elity [politycznej, administracyjnej i biznesowej] już przed dziesięciu laty w roku 1988 zajmowała kierownicze (w tym naczelne) stanowiska, a jedna trzecia wykonywała zawody specjalistów. Prace (zawody) plasujące się niżej w hierarchii społecznej wykonywała w ostatnim roku panowania państwowego socjalizmu tylko około 11 procent badanych, a około 7 procent nie rozpoczęło jeszcze wówczas kariery zawodowej lub z różnych przyczyn miało przerwę w pracy (...). W nowożytności przeważają nowi ludzie rekrutujący się wszakże nie «z dołów», lecz

niela ani polskich robotników, ani choćby „Solidarności”. Por. P. Schweizer, *Victory czyli Zwycięstwo (...)* CIA i „Solidarność”, Warszawa 1994.

Skąd ta niekonsekwencja w zapisie skrótu: albo w języku rosyjskim (SSRS), albo polskim (ZSRR)? Pomyśleć by można, że tym razem ponad inne przedłożyła p. profesor wzgląd na osiągnięcie pospolitego skądinąd efektu emocjonalno-propagandowego.

¹⁸ Są tego dalszym potwierdzeniem bardzo szczegółowe ustalenia badań z ostatnich lat (zob. np. J. Eisler, *Grudzień 1970*, Warszawa 2000, s. 147, 175, 311 i n.).

¹⁹ Do takiego poglądu — choć sformułowanego oczywiście w zróżnicowany sposób — już w latach osiemdziesiątych i późniejszych zbliżali się, między innymi, wielce w badaniach społeczeństwa zasłużeni: Jan Szczepański, Stefan Nowak, Witold Morawski, Mirosława Marody, Jadwiga Staniszkis, Juliusz Gardawski. Znamienne, że na przełomie lat 80. i 90. „Solidarność”, zatracając swój robotniczy charakter sprzed stanu wojennego, była przynajmniej dwukrotnie mniej liczba niż OPZZ. OPZZ, według danych jego rzeczniczka, zrzeszało 5,2 mln i 4,7 mln członków płacących składki na koniec maja 1988 r. i na koniec 1991 r., a „Solidarność” na koniec 1991 r., wg informacji Komisji Krajowej, miała około 1,8 mln członków. Podają za: S. Kowalski, *Narodziny III Rzeczypospolitej*, Warszawa 1996, s. 16.

²⁰ J. Tittenbrun, *Upadek socjalizmu realnego w Polsce*, Poznań 1992, s. 142-143, 152.

z «drugiego szeregu» dawnego systemu (kierownicy) i spośród najlepiej wykwalifikowanych kadr (specjaliści)²¹.

Fakt samouwłaszczania się, odbierany być może jako nieodwracalny i nieuchronny, przyjmowała do wiadomości orientacja tzw. Europejczyków. Tym intelektualnie i politycznie przewodziły kierownictwa Unii Demokratycznej, później — Unii Wolności, a także „Gazety Wyborczej” i przeorientowywujące się stopniowo „Polityki”. Dla tej części „S” ważne było pytanie: „Jaka Polska”. Najistotniejsze było to, by jak najszybciej finansowe i przemysłowe przedsiębiorstwa stawały się własnością prywatną, niechby nawet i „komunistycznej” nomenklatury. Ta bowiem w oczach stawała się gorliwą zwolenniczką nowego, kapitalistycznego ładu i równocześnie prezentowała względnie wysokie kwalifikacje zawodowe. Andrzej K. Wróblewski, scharakteryzowawszy polityczne sympatie podówczas badanych menadżerów (1996 r.?) przekonywał: Oni są podporą przyspieszonych reform, „choć duchowo wywodzą się z socjalizmu realnego, interesami tkwią w jeszcze bardziej realnym kapitalizmie”²².

Z takim biegiem i objaśnianiem tzw. transformacji ustrojowej nie zgadzały się ugrupowania prawicy „S”. Te szły dalej. Śladem wypowiedzi jednego z premierów pytały: Polska tak, ale czyja? Żądały „łupów” dla siebie jako oczywistej nagrody za zasługi w uwolnieniu narodu od „totalitarnej komuny”. Dlatego m.in. — wydaje się — chrzestna matka II „Solidarności” Jadwiga Staniszkis, która była wtedy intelektualno-ideowym prymusem „prawicowego” odłamu obozu solidarnościowego do dziś zdaje się nie uznawać ówczesnych przemian społeczno-ustrojowych jako jakościowo zasadniczych i satysfakcjonujących²³.

Jak to więc w końcu było? Elity „komunistyczne” podpaliły własny dom? Że tak się w historii nie zdarzało? Nie, lecz i tym razem — czego staraliśmy się dowieść — działało się inaczej tylko pozornie. Elity — co nie znaczy oczywiście, że każdy do nich zaliczany — ciągle, konsekwentnie działały na własną korzyść zgodnie z własnym, tyle że zmieniającym się interesem. Zmieniał się interes, więc i one śpieszyły do przechrzczenia się na obraz i podobieństwo nowych, dla nich na pewno wyśnionych czasów.

Świadek i współuczestnik zdarzeń — Jerzy Urban tak odtwarzał finał, dramaturgię zachowań jego najważniejszych aktorów:

„Rano po wyborach [czerwiec '89] zebraliśmy się na posiedzeniu Biura Politycznego. Czaryzasty [...] zreferował wyniki — masakra. Napisałem na kartce papieru oświadczenie o przegranych wyborach oraz zaakceptowaniu ich wyników przez partię i kartkę tę podałem Jaruzelskie-

²¹ J. Wasilewski, *Elita polityczna 1998*, Warszawa 1999, s. 35 i in. zob. ponadto: I. Szelenyi, D. Treiman, E. Wnuk-Lipiński (red.), *Elity w Polsce, w Rosji i na Węgrzech. Wymiana czy reprodukcja?*, Warszawa 1995. J. Gardawski, *Przyzwolenie ograniczone. Robotnicy wobec rynku i demokracji*, Warszawa 1996, M. Jarosz (red.), *Manowce polskiej prywatyzacji*, Warszawa 2001.

²² Był to komentarz do obrazu menadżerów, który się wylaniał z socjologicznego sondażu z 1996 r. zapewne. 98% spośród nich miało ponad 35 lat, a 45% powyżej 51 lat. Niemal wszyscy mieli wykształcenie wyższe. Co trzeci przyznawał się do przynależności do byłej PZPR. Na pytanie, która partia jest ci najbliższa odpowiadali: żadna — 54%, prawica-centroprawica — 36%, lewica-centrolewica — 10%. Bliższych informacji o dacie badań i próbie badanych autor nie podał niestety. A. K. Wróblewski, *Nasz człowiek*, „P o lityka” 1997, nr 2.

²³ J. Staniszkis dość dowolnie obchodziła się z terminem-pojęciem „rewolucja”. W jej rozumieniu niemal wszystko zyskiwało walor rewolucji. Były więc — dla przykładu — rewolucje „odgórna”, „wojskowa”, „legalna”, „menadżerska”, „polityczna”. Nie było tylko, uwaga, rewolucji społecznej, bo nieważne, że podstawą przekształcającego się ładu stawała się powszechna własność prywatna, lecz — co być może wydawało się Staniszkis bardziej zasadnicze — że była to własność „ich”, a nie „nasza”. „Dokonała się rewolucja polityczna — napisała autorka — a właściwie już przed rozpoczęciem zakończyła społeczną”. J. Staniszkis, *Postkomunizm...*, s. 5 i 148.

mu. Jaruzelski głośno ją odczytał i wtedy przeżyłem największy wstrząs. Jaruzelski zapytał, czy są uwagi. I nikt nie miał żadnych. Oddanie władzy nastąpiło więc bez dyskusji". Taka reakcja — można przypuszczać — bodajprzede wszystkim odzwierciedlała zwątpienie zebranych w moralny sens i szansę swych działań, misji. A jak reagowali inni rządzący?

„Koledzy ministrowie od gospodarki ze swoimi dyrektorami zaczęli się lokować w różnych spółkach nomenklaturowych i brali posady w wielkich strukturach gospodarczych, jeszcze państwowych. Byli tam bez konkurencji, znali się na zarządzaniu, organizacji pracy, mieli kontakty".

A jeszcze inni — wspomina Urban — zaczęli marzyć o nowej władzy. „Mój zastępca na przykład zupełnie oszalał. Jechał któregoś razu ze mną samochodem przez Aleje Ujazdowskie i mijając budynek URM-u powiedział: «Ja tu jeszcze wrócę». I gdyby nie umarł na zawał serca z przepicia, to by prawdopodobnie wrócił. Był przyjacielem Aleksandra Kwaśniewskiego"²⁴.

Jacek Kuroń ze strony podówczas Urbanowi przeciwnej, antyrządowej po latach również dochodził do frustrujących opinii. Żałując swych czynów — jak się okazało — daremnych i, więcej, wywołujących gorzkie wyrzuty sumienia, w 2002 r. pisał: „Dziś mamy różne partie polityczne — każda powiązana ze sferami nowego biznesu i głosząca taki sam program, z drobnymi różnicami. Życie polityczne, poza plotkami, koncentruje się na sporach o sposób rozliczenia komunistycznej przeszłości. Cała władza w państwie należy do biurokracji partyjnych. Ludzie patrzą na nas w zdumieniu i pytają: co się z nami stało? Tacy byliście dzielni i uczciwi. Wynieśliśmy was do władzy na własnych plecach. I co zrobiliście?

Wiem oczywiście, że jest to ocena jednostronna. Jednak takie pytania mają prawo stawiać i ludzie idei — przeciwnicy kapitalizmu, i ludzie żyjący w biedzie (...). Dla nich, jeśli coś się zmieniło — to na gorsze"²⁵.

Zatem: Rok 1989 — rewolucja, przewrót czy restauracja? Merytoryczny wybór przede wszystkim zdaje się zależeć od tego, jakim zjawiskom i kryteriom oceny przyzna się pierwszeństwo — politycznym czy społeczno-ekonomicznym. Jeśli drugim — to, w moim przekonaniu, należy mówić o przewrocie i restauracji. Nieprzypadkowo — jak się zdaje — Jurgen Kocka same podrozdziały swej rozprawy naukowej z 1990 r. zatytułował: II. Specyfika **rewolucji** 1989 roku; III. Postęp i **restauracja**. Dostrzegając „wyjątkowo pokojowy charakter **przewrotu** 1989 roku", z niepewnością stwierdzał: „Mimo to **wolno chyba** mówić o rewolucjach" [podkr. — H. S.]. W innym miejscu, jakby tłumacząc swe wątpliwości, pisał: „Z punktu widzenia społeczno-ekonomicznego, rewolucje 1989 roku zawierały elementy restauracyjne"²⁶.

W Polsce pisano różnie, ale przez z górą 10 lat — bodaj wyjątkiem Mieczysława Rakowskiego²⁷ oraz spośród ekonomistów i doradców „Solidarności" nietypowego prof. Tadeusza

²⁴ Z Jerzym Urbanem rozmawia Teresa Torńska w: „Duży Format", dodatek do „Gazety Wyborczej", 12 XII 2002.

²⁵ J. Kuroń, *Działanie*, Wrocław 2002, s. 145.

²⁶ J. Kocka, *O historii społecznej Niemiec*, s. 416, 418, 422.

²⁷ M. Rakowski już w 1990 r. nie miał wątpliwości, że była opozycja, wrzucając do kosza uzgodnienia „okrągłego stołu", przystąpiła do ustrojowej restauracji. Przypomnijmy — pisał — że przy „okrągłym stole" przyjęto także „wyraźnie zarysowaną koncepcję nowego ładu społeczno-gospodarczego, która w żadnym wypadku nie zapowiadała wejścia kraju na drogę kapitalizmu". Stwierdzał: „popelniliśmy grzech naiwności", a dziś „polemika ze zwolennikami **Restauracji**" [podkr. — H. S.] nie ma najmniejszego sensu, bo i tak pozostaną przy swoim" (*Jak to się stało*, s. 210). Do dziś owi czołowi sprawcy Restauracji lubią powtarzać, że przecież rozstrzygnęła wola narodu w czerwcowych wyborach '89. Nie wiedzą, że 38% uprawnionych nie poszło do urn? I, co ważniejsze, skąd ta pewność, że większość z głosujących — czy raczej rozli-

Kowalika²⁸ — zupełnie inaczej niż Jurgen Kocka. Gdybyśmy dokonali systematycznego przeglądu prasy, zapisu radiowych i telewizyjnych audycji oraz literatury historyczno-socjologicznej interesujących nas lat, to zapewne ukazałyby się nam taki obraz terminów-pojęć (piszę zapewne, nie natrafiłem bowiem na analogiczny przegląd, a i sam czegoś takiego nie zdołałem dokonać). W poszczególnych okresach dominowały formuły: do przewrotu '89 — rewolucja robotnicza, solidarnościowa; po przewrocie — rewolucja antykomunistyczna. Po dojściu do władzy SLD-PSL (1993-1997), ze względów oczywistych, przymiotnik antykomunistyczna tracił rację bytu, a zabiegi o zajęcie jak najwyższej pozycji w rankingach zasłużonych w eliminowaniu „komuny” zdecydowanie słabły. Coraz częściej były one traktowane jako polityczne hobby „nie na czasie”. Po odzyskaniu władzy przez obóz posolidarnościowy (1997) znów pojawiła się koniunktura na „rewolucję antykomunistyczną i niepodległościową”, ale SLD-owski establishment nie powrócił do rankingów wspomnianych zasłużonych. Po kolejnych przegranych wyborach parlamentarnych „prawicy” (2001) Jadwiga Staniszkis bodaj jako pierwsza spośród ideologów posolidarnościowej strony pisała o „rewolucji odgórnej” i „wojskowej”, czyli — czytaj — o rewolucji fikcyjnej, niebyłej. Równocześnie aktualnie panująca nam „lewica” nadal nie może się zdecydować, co z tym całym fantem i własną przeszłością począć. Więc milczy albo przyłącza się do historiograficznych werdyktów „zwycięzców”.

Problem wymaga badań i dyskusji. Te, jeśli wykrócą ponad interesy i wyobraźnię elit, może przynajmniej ograniczyć rozstrzygnięcie prawd historii w sposób alternatywny i, mówiąc językiem Witolda Gombrowicza, „stadny”.

czających się z władzą w swoistym plebiscycie — przeciw „rządzącym” od 45 lat bez należytej legitymizacji opowiadała się **tym samym** za zamianą socjalizmu na kapitalizm? Inaczej postrzegano i postrzega się rzecz „od dołu”! Nie tutaj miejsce na dociekania. Niemniej warto zachęcić czytelnika do zapoznania się z najnowszą książką Edwarda Redlińskiego. Pisarz i tym razem, nie korząc się przed „poprawnością polityczną”, pisze to, co mu dyktują własne oczy, rozum i sumienie (*Transformejszen*, Warszawa 2002). Kolejna książka i znowu znakomity dokument czasu rzeczywistych polskich problemów.

²⁸ Nota biograficzna, w: *Polskie przemiany...*, s. 255-256.